

## **Człowieczek**

Ludzie się z nich śmieją albo im współczują. Średnio raz do roku śmieją się głośno lub współczują z całego serca. Dzieje się tak wtedy, kiedy sprawą interesuje się prasa. Nawet w telewizji pokazywali ich dwa razy. Na szczęście na wakacjach, kiedy dzieci sąsiadów i te, z którymi Maciek chodzi do szkoły, były na koloniach i nie oglądały. Byłoby mu wstyd, że takie rzeczy mówi się o jego ojcu, którego właściwie nie zna.

Z grubsza sprawa wygląda tak. Mężczyzna niepłodny od trzynastu lat płaci alimenty. Sprawa turla się po sądach, wypowiadają się biegli. Rodziny obu stron spotkają się wyłącznie na sali rozpraw, chociaż mieszkają blisko, po dwóch stronach parku w spokojnej dzielnicy na obrzeżach miasta. Taka informacja wystarczyłaby za całą opowieść, gdyby nie prawda. Ta potrafi zepsuć najlepszą historię. Po pierwsze jej bohaterami wcale nie są: ten pan i tamta pani. Nie jest nim nawet pewien 13-letni, uzdolniony muzycznie chłopiec, który lubi jeździć na rowerze.

## **Matula i tatulo**

mieli duże mieszkanie w kamienicy przy parku i dwóch synów. Jeden był mniej zaradny, drugi bardziej. W końcu ten bardziej wyfrunął z gniazdka. Nie za daleko. Do mieszkania piętro wyżej, ale za to z kobietą, która urodziła mu dzieci.

Dla mamtuli to piętro było jak ocean, zwłaszcza od kiedy starszy syn zabronił jej wchodzić bez pukania, aż w końcu w ogóle wchodzić na górę.

Na szczęście na dole został ten młodszy, mniej zaradny. Skończył zawodówkę i został wzorowym pracownikiem dużego państwowego zakładu naprzeciwko domu. Pięć minut po skończonej zmianie już siedział za stołem, na którym matula ustawiała talerz za talerzem. Po obiedzie szedł do ogrodu, bo zawsze lubił roślinki. Na dwudziestopięciolecie pracy dostał nawet od zakładu książkę o kwiatach i krzewach.

W międzyczasie zdarzyło mu się w kilka rzeczy istotnych dla sprawy.

Po pierwsze trochę się podźwigał i doszło do tego, że trzeba go było zoperować. Okazało się przy tej okazji, że ma jeszcze inną chorobę we wstydlwym miejscu.

Po drugie ożenił się i wyjechał do innego województwa. Na krótko. To był szybki rozwód. Matula i tatulo pomogli mu się przeprowadzić z powrotem do domu przy parku i znowu było im ze sobą dobrze.

Po trzecie pojawiła się

## **Ta druga kobieta**

Tym razem nie była z daleka. Na randki chodził na drugą stronę parku, gdzie stoją rzędy przedwojennych zgrabnych domków pod czerwoną dachówką. Ogródek, grządki, porzeczeki, w domu dużo doniczek z kwiatkami czyli wszystko co lubił. Ona była łagodna i zgodna, do pracy nadal nie miałby za daleko, a i odwiedzać matulę i tatula mógłby po drodze. To powinno być to. Oboje byli już po trzydziestce, nie było więc na co czekać. Pewnego dnia zapytała go o grupę krwi i wtedy zrozumiał, że czas się żenić.

Zamieszkali w domu rodzinnym żony. Miejsca było dość. Jej matka była już wdową, ale miała przyjaciela. Na obiady przychodził też samotny, mieszkający po sąsiedzku brat matki.

Kuchnię i pokoje na górze oddali młodym. Niech im się wiedzie. Matka przeniosła się na dół. Kuchenkę urządziła sobie w piwnicy.

Zięcia polubiła od razu. Był spokojny i pracowity. Dobudował werandkę i dbał o grządki. Nie podnosił głosu i szanował jej córkę. Nigdy się nie upijał, wypłatę oddawał żonie. Jeśli gdzieś zniknął, wiadomo było, że idzie do matuli i tatula, a to przecież nie grzech. Tak minęło siedem miesięcy. Aż tu nagle...

## **Dziecko**

miało się urodzić lada dzień. On i jego matula opowiadają o tym tak.

Ta żona siedziała i nic nie robiła. Mówiła, że ciężko jej nosić ciążę, bo w dzieciństwie poważnie chorowała i teraz to wychodzi. Jej rodzina zaczęła na niego pohukiwać. Mieli pretensje, że zachodzi do matuli i tatula. Pewnego dnia wrócił po zmianie do domu, a tu brat i przyjaciel jej matki zaczęli się do niego rzucać i nawet go pobili. Nie wiedział, co robić, wyszedł więc z domu i poszedł przez park po radę. Matula wsiadła na rower, a tatulo ruszył za nią pieszo. W trójkę przyszli do domu pod czerwoną dachówką. Usłyszeli tylko „bierzcie sobie synka do domu, on tu nie ma więcej prawa wstępu”. Więc go wzięli. Chcieli wziąć także ją, ale ona nie chciała. Siedziała i nic nie mówiła.

Znowu miał blisko do pracy. Nie mógł tylko zrozumieć, dlaczego tak go potraktowała. Jak mogła tak go wyrzucić z domu, chociaż ani był pijak, ani łajdak. Przeciwnie. Bardzo się starał.

Nie pamięta, kto pierwszy wpadł na pomysł, że może chodzić o dziecko. Widocznie nie było jego, a tamtej rodzinie chodziło tylko o nazwisko, stan cywilny i pieniądze.

Złożył więc wniosek o rozwód z winy żony i ustalenie prawdziwego ojcostwa. Wraz z matulą i tatulem uznali, że ojcem może być pewien daleki krewany z jej rodziny, człowiek żonaty, który nie mógłby się z nią ożenić. Gdy się później okazało, że ten sam człowiek został

chrzestnym dziecka, właściwie mieli już pewność.

### **Sprawiedliwość**

Otóż nie ma czegoś takiego. Nawet w sądach, bo sądy są przekupione.

Rozwód został w końcu orzeczony, ale z jego winy. Alimenty też. Na rzecz dziecka i byłej żony, która jest chorowita i żyje z marnej renty.

Prokuratorzy też są przekupieni. Nie chcieli wszcząć śledztwa przeciwko tej oszustce. Że niby po terminie i państwowo się nie należy. W końcu posłali ich na badania, ale laboratoria są przekupione. Nie dali im pełnych wyników, tylko jakieś wnioski o ojcostwie.

Mamuśka postanowiła się nie poddawać. Zaczęła wszędzie występować już nie tylko u boku syna, ale w jego imieniu. Wyrzebała jego dokumenty ze szpitala. Po tej operacji na wstydliwą chorobę był niepłodny! Jak więc może płacić alimenty? Nie płacił. Aż przyszedł komornik i wziął sam. Wtedy oni wzięli adwokata. Podważał te badania ojcostwa. Pisał pisma, lata leciały, prokuratorzy ich zbywali, sądy kazały płacić na dziecko i byłą żonę, tatulo umarł ze zgrzyoty, adwokat ze starości. Żaden inny prawnik nie chciał się podjąć ich sprawy, jak tylko przejrzał dokumenty. Adwokaci też są przekupieni – wnioskowała matula.

W mieszkaniu na parterze, w największym pokoju, na segmencie między krysztalami leżą w rzędki kupki dokumentów. Wszystko na ksero, po kilka egzemplarzy. Biorę sobie po jednym. Matula jest zdumiona. Pokazywała je co roku wszystkim dziennikarzom, których udało jej się tu ściągnąć, ale żaden nie chciał brać. Tylko rozmawiali, potem pisali, pokazywali w telewizji, obiecywali pomoc, ale jakoś nie pomogli.

### **Dowody**

- Pani nam pomoże! Oświadcza z przekonaniem matula i pozwala przejrzeć te papiery. Dokumenty lekarskie wyglądają jak dowody na rozwój medycyny w ostatnim dziesięcioleciu. Operacja na wstydliwą chorobę ograniczyła płodność, z czasem doprowadziła do bezpłodności. Trzydzieści lat temu istniało jednak prawdopodobieństwo zapłodnienia. Mamuśka komentuje.

- Tego lekarza, który to napisał, należałoby oddać pod sąd, ale on już nie żyje!

A proszę spojrzeć na to zaświadczenie. Wyraźnie stoi napisane, że syn jest niepłodny!

Rzeczywiście. Tyle tylko, że zostało wystawione, gdy jego- nie jego syn chodził już do zerówki. Poza tym podpisał się pod nim nie specjalista od wstydliwych chorób, a chirurg dziecięcy.

Badanie grupy krwi nie wyklucza ojcostwa. Potem przeprowadzono analizę genetyczną i ustalono kody DNA dziecka, matki i domniemanego ojca, czyli jego. Próbkę pobrane prawidłowo, co on i ona potwierdzają własnoręcznym podpisem, wędrują do trzech niezależnych ośrodków. Wynik za każdym razem jest jednoznaczny. On jest ojcem chłopca, ale to też przekupione. Matula wie.

-Mam dowody! Nagrywałam rozmowy z lekarzami na taśmę! Cały czas byli po stronie tamtej kobiety, a nie po naszej!

Korespondencja z prokuraturą wygląda jak archiwum cierpliwości urzędu wobec obywatela. Zmieniają się tylko daty. „Po raz kolejny informuję, że sprawa, w której interweniuje pani w imieniu syna, została rozpatrzona ostatecznie, wyniki badań są jednoznaczne, zażalenia nie będą więcej rozpatrywane”.

### **Domek pod czerwoną dachówką**

jest dla sprawy ważniejszy niż badanie genetyczne. Wspomina o nim podpisany przez niego pozew rozwodowy. Wśród powodów ustania pożycia małżeńskiego z winy żony, wymieniony jest domek, którego teściowa nie chciała przepisać na zięcia, co podobno przed ślubem, obiecała matuli.

Jej rodzina opowiada o tym tak. Miał iść na drugą zmianę, ale wstał rano, ubrał buty i wyszedł bez słowa. Po krótkim czasie przyjechali całą trójką, matula, tabulo i on. Polonezem. W domu była tylko jego żona w dziewiątym miesiącu ciąży. Matula zaczęła mieszać w szafach i wygrzebywać rzeczy syna. Doszło do rozmowy. Żona zarzuciła mu rękę na szyję i zawołała: to zostawiasz nas? On wtedy obejrzał się na matulę pytająco. Ta pokręciła tylko głową. Wtedy on zdjął ramiona żony ze swojej szyi i wyszedł z rodzicami.

Przez trzynaście lat, jakie minęły od tego dnia, nic się tu nie zmieniło. Domek jest zadbane, na parapetach kwiaty, w piwnicy zapasowa kuchnia. Nie używana. Przy domku jest ogródek, a w ogródku ławeczka.

- Dobrze, że córki ani wnuka nie ma w domu. Ta sprawa ich wykańcza – wydusza z siebie niechętnie starsza pani w fartuszkach. – Wiedziałam, że pani przyjdzie. Jego matula dzwoniła, że pani nam jeszcze pokaże. Sąsiedzi też już wiedzą. Oni też mają dość. Świadczenia w sądzie, pytań przez płot i jej wizyt.

### **Spotkanie**

- Trzy lata temu szłam na pocztę, a zięć wyszedł zza rogu z matulą. Mówię do wnuka

- To jest twój tato i twoja druga babcia.

Bardzo wtedy posmutniał. Żałowałam, że mu ich pokazałam. Tak samo jest wtedy, kiedy te kwity, które co rusz przychodzą z sądu, wpadną mu w ręce. Czyta to wszystko, sprawdza w słowniku, co znaczą niektóre słowa i znowu tak smutnieje. Trzeci rok trwa sprawa o podwyższenie alimentów ze 120 zł na trochę więcej. Chłopak rośnie.

Ojciec miał syna na ręku tylko raz. Spotkali się na spacerze, jak dziecko było jeszcze malutkie, w wózek. Podobno podniósł go do góry, a potem mocno przytulił. To wszystko. Z autobusu wysiada kobieta. Widać, że jest zmęczona. Idzie wolno chodnikiem. Na mój widok, coraz wonie. Wchodzi w końcu na podwórko. Przysiada się do nas. Torby z zakupami stawia na trawie. Podbiega mały piesek, obwąchuje. Kobieta nie odpędza go. Z pakunków wyciąga parówkę, łamie ją na pół i rzuca za grządki. Pies odbiega i daje jej spokój. Drugi kawałek trzyma w ręku i woła.

- Cici cici...

Niewiadomo skąd pojawia się kot. Dostaje swój kawałek.

- Jak dziś w pracy?- pyta starsza pani.

- Dużo na nogach. Jak to na pierwszej zmianie. Chorych więcej niż łóżek. Trochę pobiegałam. – Wzdycha i ściąga buty. Stopy ma obrzęknięte. Twarz wyciąga do słońca. Uśmiecha się i zamyka oczy. A gdzie Jędrus?

Pod bramę domku pod czerwoną dachówką zajeżdża chłopak na rowerze. Jest do kogoś uderzająco podobny. Patrzy podejrzliwie na obcą kobietę na ławeczce między babcią i mamą i odjeżdża.

## **Ojciec**

Czekam na niego pod zakładem w godzinie fajrantu. Krótka droga z pracy do domu, to jedyna okazja, żeby z nim porozmawiać sam na sam. Bez matuli. Podchodzi do mnie, rozgląda się nerwowo i przyspiesza kroku.

- Nie chciałaby pani w domu?

- Nie chciałby pan mieć syna?

- Każdy mężczyzna chce! Ale nie mogę uwierzyć, że to moje dziecko.

- Dlaczego?

Milczy długo.

- To w co ja mam już wierzyć? Tyle czasu minęło. Przecież on mnie już nie pokocha.

Tydzień później w sądzie odbywa się kolejna rozprawa alimentacyjna. Jak zwykle na salę przychodzi z matulą, a właściwie matula z nim. Jak zwykle trzyma go za rękę. Jak zwykle

zabiera głos zamiast niego, bo się ustanowiła jego pełnomocnikiem. Tylko jedna rzecz nie dzieje się jak zwykle. Na pytanie sądu on wstaje i odpowiada.

- Tak, to jest mój syn. Malutki człowieczek.

Po rozprawie wszystko wraca do normy. On mija spiesznie byłą żonę w korytarzu i odchodzi bez słowa. Jego matula idzie prosto do prokuratury i składa kolejne doniesienie o przestępstwie. Byłej synowej zarzuca oszustwo i wyłudzenie pieniędzy pod postacią alimentów.

Lada dzień do domu pod czerwoną dachówką przyjdzie kolejny dokument, który pewien 13-latek przeczyta z pomocą słownika wyrazów obcych, jeśli tylko urzędowa koperta wpadnie mu w ręce.

### **Telefony**

Nazajutrz po publikacji do redakcji dzwonią dwie kobiety.

- Jestem jej siostrą. Chciałam pani podziękować, że pani o nic jej nie pytała. Ani Jędrusia. To jeszcze dziecko. Tak jej się dobrze od tego zrobiło, tak spokojnie.

I drugi.

- To ja pani tak zaufałam, pokazałam wszystkie papiery, nawet z synem dałam porozmawiać i co? Pani przeciwko mnie napisała! Odbieram pani moją sprawę! Nagrywałam wszystko, jak pani u mnie była. Tak teraz tego słucham i słucham i już wiem! Pani też jest przekupiona. Do sądu bym panią oddała, ale te sądy są najbardziej przekupione.